

Alina Kępa

Adam Chmielowski jako postać historyczna w świetle faktów i opinii

Prace Polonistyczne Studies in Polish Literature 53, 158-179

1998

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Alina Kępa

ADAM CHMIEŁOWSKI JAKO POSTAĆ HISTORYCZNA
W ŚWIETLE FAKTÓW I OPINII.

Artykuł stanowi przegląd opinii i refleksji o człowieku wielkiej miary. Ukazuje na zasadzie rekonesansu (z konieczności skrótowo i wybiórczo), w jaki sposób w świetle tekstów różnej kategorii uzmysławia się badaczowi Albert Chmielowski jako postać historyczna. Jest to wstępny, czy też nawet przedwstępny etap rozważań prowadzących do osobnego i szerszego opracowania dotyczącego Brata Alberta w literaturze polskiej. Temat dojrzewał w epoce macierzystej Chmielowskiego (2. poł. XIX w.), w świetle przekazów dotąd pobieżnie i hagiograficznie opracowanych, a także w źródłach dotąd nie ujawnionych; wybitnie krystalizuje się w naszej współczesności. Frapuje więc pomysł badawczy syntetycznej odpowiedzi na pytanie, czy wizje i obrazy literackie udatnie zmierzyły się z fenomenem postaci historycznej — polskiego św. Franciszka.

1. Osoba św. Alberta i jego idea życia

We współczesnej biografii Adama Chmielowskiego pt. *Adam Chmielowski. Brat Albert* znajdujemy słowa:

Alina Kępa (ur. 1973) — ukończyła filologię polską na Uniwersytecie Łódzkim. Od 1997 roku jest doktorantką w Katedrze Literatury Polskiej Oświecenia, Pozytywizmu i Młodej Polski. Przygotowuje rozprawę doktorską na temat poezji Marii Konopnickiej.

W czterdziestym trzecim roku życia, kiedy niejeden mężczyzna poddaje się frustracji, wygodnictwu, ironicznemu ustosunkowaniu się do przejawów życia ludzkiego, Brat Albert z młodzieńczym zapałem stanął do realizacji wspaniałego dzieła, do budowy gmachu zwanego miłości.¹

Brzmi to dostojnie, wprost górnolotnie. Jednakże trafnie określa chwilę, w której Adam Chmielowski podjął swoje dzieło, a także przewodnią myśl zakonnika.

Uderza tu przede wszystkim wyrażenie „gmach miłości”. Można przecież powiedzieć, że idea Brata Alberta znajduje wyraz przede wszystkim w miłości, w miłosierdziu. Rzeczywiście, swoje dzieło, niczym gmach, Adam Chmielowski zaczynał budować od fundamentów, od najniższych warstw społecznych, od ludzi ubogich, zepchniętych na najniższy szczebel drabiny społecznej, niekiedy wyeliminowanych z życia publicznego. Władysław Kluz, autor cytowanej na wstępie biografii świętego, powtarza kilkakrotnie, że w starciach, jakie czasem musiał prowadzić Chmielowski z mieszkańcami miejskich ogrzewalni, zawsze zwyciężała miłość, którą Albert zjednywał sobie biedaków, nienawykłych — co ma posmak gorzkiej ironii — do przyjmowania objawów ciepła.

Do swojej pracy Brat Albert przystępował — według różnych świadectw — z młodzieńczym zapałem. Był wielkim zapaleńcem idei, swojego dzieła, dla którego z czasem pozyskał innych. Jego działalność zataczała coraz szersze kręgi, najpierw w Krakowie, później w innych miastach Galicji.

Oprócz zapału szczególnymi cechami Brata Alberta była ufność, jeszcze niemal dziecinna, i cierpliwość. Wszak trzeba było zaufać — najpierw Bogu, a później człowiekowi, aby odsłonić wszystkie swoje tajemnice przed nieznanymi, cieszącymi się przecież nie najlepszą opinią, przed ludźmi, których widok wzbudzać mógł raczej odrazę niż zaufanie.

Frustrację, wygodnictwo czy ironię wobec przejawów ludzkiego życia można uznać za cechy zupełnie obce Chmielowskiemu; był człowiekiem cierpliwym, nie szukał wygod, żył ideą uszanowania

¹ W. Kluz, *Adam Chmielowski. Brat Albert*. Kraków 1975, s. 141.

każdego istnienia, dostrzegał w twarzach mieszkańców krakowskich ogrzewalni oblicze cierpiącego Chrystusa.

Zakonnik-artysta swą posługę ubogim rozpoczął w wieku dojrzałym, mając za sobą liczne przeżycia — najpierw trudności, z jakimi borykał się osierocony wcześniej chłopiec, później udział w powstaniu styczniowym i nabyte wówczas kalectwo, a następnie doznania estetyczne cenionego malarza.

Nie wydaje się więc słuszne stwierdzenie Julii Jordan, że praca dla ubogich była swoistą „splatą” zaciągniętego przy chrzcie długu, kiedy to kilku nędzarzy trzymać miało pierworodnego syna Józefy i Wojciecha Chmielowskich podczas udzielania mu sakramentu.² Taki udział ubogich w uroczystości zapewniał błogosławieństwo Boga na całe życie.

To, co robił Brat Albert, nie było czymś nakazanym mu od początku, nie było przymusem. Idea przyszła jak olśnienie — w trudnym okresie załamania psychicznego w nowicjacie u jezuitów.

Wstąpienie do zakonu jezuickiego odzwierciedlało stan duszy Chmielowskiego, dla którego głównym celem miała być służba Bogu, pielęgnowanie własnego wnętrza. W liście do Heleny Modrzejewskiej życie nazywał złym; twierdził, że nie może dłużej znosić ciężkich łańcuchów, którymi pęta go współczesny świat i w każdej chwili wydziera z serca to, co najlepsze. „Dla tego wszystkiego wstępuję do zakonu; jeśli duszę bym stracił, cóż by mi zostało?”³

„W myślach o Bogu i przyszłych rzeczach znalazłem szczęście i spokój, którego daremnie szukałem w życiu”⁴ — zapewniał Chmielowski swego przyjaciela Józefa Brandta w liście z 27 września 1880 roku.

Czas jednak pokazał, że spokój i szczęście, które pragnął odnaleźć, przyniosła mu zupełnie inna praca i inny tryb życia. Odbywając nowicjat w zakonie jezuitów, załamał się psychicznie. Dręczyły go wyrzuty sumienia oraz lęk przed śmiercią i życiem wiecznym; lekarz stwierdził u pacjenta stany lękowe, melancholię i obłęd religijny. Stan

² J. Jordan, *Miłość trzeba udowodnić*. Kraków 1989, s. 3.

³ Listy do J. Chełmońskiego i A. Modrzejewskiej. [w:] K. Michalski, *Brat Albert*. Kraków, 1946, cyt. za: W. Kluz, *op. cit.*, s. 111.

⁴ Cyt. za: W. Kluz, *op. cit.*, s. 107.

taki trwał ponad rok. Obawy Chmielowskiego o to, co staje się z duszą po śmierci, co stanie się po śmierci z jego duszą, rozwił Leopold Pogorzelski — proboszcz Szarogrodu, zaprzyjaźniony z bratem artysty, Stanisławem. To właśnie u niego Chmielowski odbył uzdrowicielską spowiedź, a w bibliotece proboszcza znalazł dzieła Jana od Krzyża⁵ i książki dotyczące III Zakonu św. Franciszka z Asyżu. Ci dwaj święci kształtowali odtąd duchowość Chmielowskiego.

„Nie mogą miłosierni nie dostąpić miłosierdzia” — konkluzja ta wyrosła z ewangelicznego Kazania na górze⁶ i stała się myślą przewodnią, ideą życia i postępowania Brata Alberta. Skierowała jego egzystencję na inne tory.

Miłosierdzie, według Chmielowskiego, to jeden z głównych środków osiągnięcia świętości. W napisanym przez siebie *Przewodniku do Reguły tercjarskiej* umieścił słowa:

Niech żaden nędzarz nie odchodzi z próżną ręką od tercjarskiego progu, ani żadna składka na szlachetny cel niech nas nie miją; choć grosz, ale trzeba dać zawsze i wszędzie, inaczej nie jesteśmy dziećmi świętego Franciszka i egoizm nas oszukuje, bo gdzież i który jest tercjarz, owszem, który człowiek tak ubogi, żeby go nie było stać na jeden grosz, choćby co dzień dany dla miłosierdzia?⁷

Sam Chmielowski dla miłosierdzia oddał nie tylko grosz, ale — jak św. Franciszek — rozdał ubogim wszystko, co miał. Do swojej pracowni w Krakowie przy ulicy Basztowej zapraszał najuboższych

⁵ Św. Jan od Krzyża, reformator Karmelu, autor klasycznych dzieł mistycznych, ogłoszony Doktorem Kościoła Powszechnego. Swoje przeżycia „nocy ciemnej” — etapu strachu i zwątpienia, przez który przejść musi dusza, aby uwierzyć w nieskończoną miłość Chrystusa — znalazł Brat Albert w pismach tego świętego, m.in. w dziele pt. *Noc ciemna* (por. Jan od Krzyża, *Noc ciemna*, ks. II, Kraków 1961).

⁶ Por. Mt 5,3–11.

⁷ Jest to charakterystyczny fragment dzieła: *Przewodnik (większy) do Reguły III-go Zakonu św. Franciszka Serafickiego opracowany na podstawie Manuale tertii Ordinis etc. o. Hilarego doktora św. Teologii i Prawa Kanonicznego ze zgromadzenia paryskiego oo. Kapucynów, wydał Brat Albert III-go Zakonu św. Franciszka*, cyt. za: W. Kluz, *op. cit.*, s. 123.

„podopiecznych”, zaniedbanych i bezdomnych. Otaczał ich miłością, obdarzał zaufaniem i szacunkiem. Odtąd praca dla biednych stała się dlań najważniejsza. W nią zaangażował się całą duszą. Zrezygnował nawet z malarstwa, któremu wcześniej bez reszty się oddawał. Wykończył tylko te obrazy, które wcześniej rozpoczął — oczywiście, aby je później spieniężyć na potrzeby ubogich.

W 1888 roku Brat Albert zdecydował się na wystawienie w Towarzystwie Przyjaciół Sztuk Pięknych kilku swoich obrazów — z myślą o ich sprzedaży. Na zarzut marnowania talentu postawiony przez młodziutką malarzkę Pię Górką odpowiedział:

Widzi pani, gdybym miał dwie dusze, to bym jedną z nich malował, ale że mam jedną, jedyną, więc musiałem wybrać to, co najważniejsze.⁸

To, co wybrał, było ważniejsze nawet od sztuki. „W porównaniu z tym jednym wszystko inne, to faramuszkii!”⁹. Zdecydował, że „kiedy ma się jedną, jedyną duszę” trzeba nią służyć Bogu, ukrytemu w najbiedniejszych, najbardziej nieszczęśliwych ludziach. Rozumiał, że jeśli chce naprawdę dopomóc biedocie, musi się stać (jak św. Paweł) „wszystkim dla wszystkich”, to znaczy — musi się stać takim, jak oni, i niczym się spośród nich nie wyróżniać, przynajmniej zewnątrz.

Swoją pierwszą wizytę w miejskiej ogrzewalni dla biednych, kiedy odwiedził to miejsce z kilkoma uczestnikami konferencji charytatywnej św. Wincentego á Paulo, zakończył postanowieniem: „Tam trzeba wśród nich zamieszkać. Ja ich tak nie zostawię!”¹⁰.

Chmielowski uznał, że trzeba mu zejść do nizin. Stare przysłowie mówi, że „syty głodnego nie zrozumie”. Brat Albert ujął rzecz inaczej:

Żeby podeprzeć kulawy stół, nie można go z góry obciążać, pochylić się trzeba i z dołu podeprzeć. To samo z ludzką nędzą.

⁸ P. Górka, *O Chelmońskim*. Warszawa 1932, s. 47–48.

⁹ Ibidem.

¹⁰ C. Bzowska, *Ze wspomnień o Bracie Albercie*. „Przewodnik Katolicki” 1928 nr 39–40.

Chcąc ratować nędzarzy nie należy obarczać ich napomnieniami ani prawieć moralów, będąc sytym i dobrze ubranym, trzeba się stać nędzniejszym od najnędzniejszego, aby go dźwignąć.¹¹

Brat Albert realizował owo pochylenie się ku biedakowi dokładnie według swoich słów. Chmielowski — malarz rokujący nadzieje na doskonałą przyszłość artystyczną — stał się nędzniejszym od najnędzniejszego. Przywdziewając szary, skromny habit jałmużnika, kwestował w całym Krakowie. Zbierał datki na swoje dzieło pomocy ubogim — na remont ponurych ogrzewalni pełnych brudu i robactwa, na przekształcenie ich w przytuliska.

Kiedy wiosną ogrzewalnie pustoszały, bo przychodził okres, gdy łatwiej było o jakąś dorywczą pracę, o coś do jedzenia, a i noc można było spędzić pod gołym niebem — Brat Albert zmieniał wygląd miejskich ogrzewalni zgodnie ze swymi planami. Wystarał się o pozwolenie władz na zarządzanie takimi obiektami oraz o środki materialne (których część stale uzyskiwał ze sprzedaży własnych obrazów), aby wyremontować ogrzewalnie i nadać im bardziej domowy charakter. Uzasadniał to następująco:

Przemienić ogrzewalnie w przytuliska. Jak w domu rodzinnym dziecko przytulone jest przez ojca i matkę, tak i w tych nowo zorganizowanych miejscach każdy człowiek bez względu na narodowość, religię, przekonania polityczne i społeczne powinien być głęboko przekonany, że tutaj nikt go nie potępi, nie wydrwi, nie wyszydzi, ale zostanie przytulony dobrocią ludzkiego serca, ogrzany i nakarmiony.¹²

Chmielowski nie myślał o okazjonalnym „przytuleniu” biedaka. Głodnemu człowiekowi nie można było mówić o Bogu, lecz należało najpierw dać chleb. Gdy już ktoś raz zagościł w przytulisku, został nakarmiony i wyprowadzony z najgorszej nędzy, Brat Albert pomagał mu podźwignąć się również z nędzy moralnej. Był do dyspozycji jako spowiednik i duchowy przewodnik.

¹¹ E. Dębicka, *Brat Albert*. „Verbum” 1939, s. 84.

¹² W. Kluz, *op. cit.*, s. 143.

Zasadniczym jednak środkiem do odnowy moralnej była według niego praca. Uważał, że człowiek, który może pracować i utrzymać siebie czy swoją rodzinę, widzi sens egzystencji, napędza się nowymi siłami i chęcią do życia:

Człowiek, jeżeli jest już poratowany, trzeba mu bezpośrednio otworzyć niejako furtę do wyjścia z nędzy, inaczej bowiem prawie i nie warto go ratować, stać się zaś to może tylko przez pracę, którą wtedy podsunąć i ułatwić mu trzeba, a już najlepiej pracę zarobkową, bo nadzieja samodzielnego zarobku jest tu uczciwym a do pracy i pilności dostatecznym zwykłym motorem.¹³

Podsuwał i ułatwiał więc Brat Albert pracę swoim — jak ich nazywał — pupilom. Z jego inicjatywy tworzono warsztaty szewskie i szwalnie, umożliwiające ubogim pracę i zarobek. Projekty Brata Alberta zmierzały w kierunku wyeliminowania żebractwa i zakładania domów opieki społecznej, w których ludzie mogliby przystosować się do życia produkcyjnego w miarę swoich zdolności, zdrowia i sił, a słabi i niezdolni do pracy mieli zapewnioną egzystencję materialną, opiekę lekarską i możliwość duchowego rozwoju.

Brat Albert wielokrotnie określał, w jaki sposób chce spędzić życie, czego pragnie dokonać, jak wyobraża sobie niesienie pomocy ubogim. Wedle jego słów:

Powinno się być dobrym jak chleb. Powinno się być jak chleb, który dla wszystkich leży na stole, z którego każdy może kęs dla siebie ukroić i nakarmić się, jeśli jest głodny.¹⁴

2. Opinie współczesnych i potomnych o Bracie Albercie

Adam Chmielowski jest, jak określił Karol Wojtyła, postacią „ściśle historyczną”¹⁵. Ta „ściśle historyczna” osoba jest niezwykła; wy-

¹³ „Nasza Przeszłość” 1965, s. 169; cyt. za: W. Kluz, *op. cit.*, s. 158.

¹⁴ Cyt. za: W. Kluz, *op. cit.*, s. 261.

¹⁵ Określenie pochodzi z dramatu *Brat naszego Boga*, Kraków 1979, s. 109.

warła ogromny wpływ na swoje otoczenie, nie przebrzmiała w historii bez echa, lecz pozostawiła niezatarte ślady swej działalności. Współcześni podziwiali dzieło Brata Alberta, nazwali go „ojcem ubogich i nędzarzy”, „najpiękniejszym człowiekiem pokolenia”, potomni — wynieśli na ołtarze jako świętego. Mimo iż daty wyznaczające granice jego życia są dość odległe, współcześnie jest znany dzięki licznym dokumentom, korespondencjom i pamiętnikom swego autorstwa, a także dzięki wspomnieniom i spostrzeżeniom przyjaciół, znajomych, ludzi, którzy się z nim zetknęli. Na podstawie zachowanych opinii powstało również kilka książek biograficznych ujmujących życie i dokonania Chmielowskiego.¹⁶

Pierwsze charakterystyki, sporządzone przez ludzi znających go, pochodzą od uczestników powstania styczniowego, którzy wraz z nim walczyli o niepodległość Polski. W pamięci powstańców pozostał jako młodzieniec o niezwyklej odwadze. Jego usunięcie się z żołnierskiej służby po amputacji nogi uznano za niepowetowaną stratę. Napoleon Rzewuski wspominał, że „oprócz wielu zabitych i rannych, między innymi ubył także z szeregow, będąc ciężko rannym podoficer 2-go plutonu kawalerii Chmielowski, zacny i godny młodzieniec, a do tego dzielny żołnierz, którego wszyscy lubili”¹⁷. Podobnie wypowiedział się pamiętnikarz Władysław Modrzewski: „Nieodżałowaną ponieśliśmy stratę w osobie Chmielowskiego, który swoją wesołością i zapalem ożywiał w najsmutniejszych chwilach cały obóz”¹⁸.

Inne opinie o Chmielowskim pochodzą z okresu jego studiów malarzkich w Monachium. Początkowo o Adamie malarzu wypowiadano się niezyczliwie i złośliwie. W takim tonie utrzymana jest krytyka Antoniego Zaleskiego, który choć dostrzegał w jego obrazie *Sjesta włoska* wiele zalet, doradzał początkującemu studentowi malarstwa

¹⁶ Np. W. Kluz, *op. cit.*; idem, *Gdy się ma jedną duszę*, Kraków 1989; idem, *Dobry jak chleb*, Kraków 1983; A. Okońska, *Adam Chmielowski: Brat Albert*. Warszawa 1967.

¹⁷ Z. Rzewuski, *Wspomnienia obozowe*. Lwów 1883, s. 54; cyt. za: W. Kluz, *op. cit.*, s. 33.

¹⁸ W. Modrzewski, *Pamiętniki powstańca z 1863 i 1864 roku*. Lwów 1881, s. 98.

wstrzymanie się z prezentacją prac na wystawach. Nie wiadomo, dlaczego tak nieprzychylnie Zaleski odniósł się do dzieła Chmielowskiego, bo recenzja Lucjana Siemieńskiego¹⁹ dotycząca tej samej kompozycji była znacznie przychylniejsza — autor chwalił harmonię obrazu, a także niepowtarzalny koloryt nadający całości siłę i dystynkcję.

W miarę zgłębiania tajemnic malarskich Chmielowski spotykał się z coraz bardziej pochlebnyymi opiniami. Wojciech Gerson nazwał go „wrażeniowcem najczystszej wody”; pisał, że jest „estetycznie wysoko wyrobiony, obdarzony najdoskonalszymi przecuciami piękna”²⁰, niezwykłym kolorystą o nie spotykanym wyczuciu barwy. Można przypuszczać, że Gerson upatrywał w Chmielowskim prekursora polskiego impresjonizmu, doskonale operującego barwną plamą. Podobny osąd o nim wydał Henryk Piątkowski. Orzekł on, że Chmielowski znacznie wyprzedzał stosowaną wówczas w sztuce konwencję i „pomiąć go, gdy się pisze o impresjonizmie u nas, niepodobna”²¹. Piątkowski wspominał także, że artysta swą osobowością wywierał wpływ na przyjaciół-malarzy: „Silny o tyle duchem, że był w stanie oddziaływać na artystów z jednej z nim generacji [...] wpływowi jego podlegali tacy malarze, jak Maks Gierymski i Chelmoński”²². Sam Gierymski przyznawał, że moralnie bardzo dużo zawdzięcza Adamowi, oraz że nie potrafiłby zaręczyć, czy w innym towarzystwie, przyjaźniąc się z kimś innym rozwinąłby się w taki sam sposób jak w przyjaźni z Chmielowskim.²³ Antoni Piotrowski przyznawał, że z całej ich wspólnoty przyjaciół — artystów w Monachium — Adam był „najmędrszy jako malarz”²⁴. O jego szczególnie

¹⁹ L. Siemieński, *Z wystawy obrazów Tow. Sztuk Pięknych w Krakowie*. „Czas” 1870 (1.05); cyt. za: W. Kluz, *op. cit.*, s. 56–58.

²⁰ W. Gerson, *Impresjonizm*. „Biblioteka Warszawska 1891, t. 1, s. 101.

²¹ H. Piątkowski, *Polskie malarstwo współczesne*. Petersburg 1895, s. 94.

²² *Loc. cit.*

²³ Por. *Dziennik Maksymiliana Gierymskiego*. „Lamus” 1912, s. 294.

²⁴ A. Piotrowski, *Wspomnienia o Józefie Chelmońskim*. „Gazeta Warszawska 1914 (18.04); cyt. za: W. Kluz, *op. cit.*, s. 85. Środowisko artystyczne w Monachium dzieliło się na grupki liczące kilku, kilkunastu malarzy, których łączyły wspólne znajomości, zainteresowania, przyjaźnie. Jedną z takich grup, zwaną popularnie „sztabem”, tworzyli: A. Chmielowski, S. Witkiewicz, J. Chelmoński, M. A. Gierymscy, A. Piotrowski i L. Wyczółkowski.

wplywie na malarzy wypowiedział się również Stanisław Witkiewicz. Pisał o głębokim i logicznym umyśle Chmielowskiego i że właśnie Adam najszybciej ze wszystkich zgłębił najważniejsze osobliwości sztuki, wcześniej niż ktokolwiek „dotarł do najslusniejszych pojęć o sztuce i jej stosunku do ludzkiej duszy”²⁵, dlatego sądy, jakie wy-dawał, prowadziły do rozwiązania kwestii spornych, a rady, jakich udzielał kolegom, z reguły były słuszne i skuteczne.

Bardzo zaprzyjaźniony z Chmielowskim był Leon Wyczółkowski. Jak sam wspominał, pracowali obok siebie, razem się bawili, razem mieszkali, czasem nawet zdarzało się im nocować w jednym łóżku. O Adamie Wyczółkowski mówił, że w ich gromadce malarskiej „wodził rej”. Był wśród nich „najpierwszy kulturą, wiedzą, charakterem, a kto wie, czy nie talentem”²⁶. Jego zdanie znaczyło dla Wyczółkowskiego niejednokrotnie więcej niż opinie niektórych profesorów. Według Wyczółkowskiego, „niezwykły był to człowiek”.

Za niezwykłego człowieka uważała Adama Chmielowskiego również Helena Modrzejewska, w salonach której bywał malarz jeszcze w czasach swego „życia w świecie”. Aktorka mówiła o nim: „Był chodzącym wzorem wszystkich cnót chrześcijańskich i głębokiego patriotyzmu. Prawie bezcielesny, oddychający poezją, sztuką i miłością bliźniego, natura czysta i nie znająca egoizmu, której dewizą powinno być: szczęście dla wszystkich, Bogu chwała i sztuce!”²⁷

Maria Witkiewiczówna — siostra malarza Stanisława — podzielała opinię brata o niezwykłej sile oddziaływania Adama na ludzi. Potrafił Chmielowski bez słów działać na przyjaciół samą obecnością. Przyczynę tego upatrywała Witkiewiczówna w zniewalającym uroku osobistym, wynikającym z jego ogromnej miłości do ludzi. Stwierdziła również, że „w Adamie Chmielowskim było ogromne poszanowanie jednostki”²⁸.

²⁵ S. Witkiewicz, *Aleksander Gierymski*. Lwów 1903, s. 39.

²⁶ L. Wyczółkowski, *Listy i wspomnienia*. Oprac. M. Twarowska. Wrocław 1960, s. 208.

²⁷ H. Modrzejewska, *Wspomnienia i wrażenia*. Kraków 1957, cyt. za: W. Kluz, *op. cit.*, s. 89.

²⁸ M. Witkiewiczówna, *Adam Chmielowski (Brat Albert)*. Kraków 1933, s. 57.

Zdaniem Adolfa Nowaczyńskiego, przyczyną zainteresowania się Chmielowskiego działalnością charytatywną stała się utrata nogi w powstaniu — okaleczenie sprawiło, że lepiej rozumiał cierpiących. „Gdyby nie to, Adam Chmielowski przepędziłby życie jako świecki, cywilny człowiek, rosły, przystojny mężczyzna światem i światowością pochłonięty. Gdyby z powstania wyszedł zdrowy, nie ranny, nie inwalida, byłby malarzem — profesjonalistą, może wielkim, może średnim, w każdym razie jednym z wielu”²⁹. Tymczasem — stał się kimś niepowtarzalnym. „Ecce homo na wielką, bardzo wielką skalę”³⁰. Jego dzieło, według Nowaczyńskiego, było wielkie, a w jego posłannictwie nie było niczego sztucznego ani trywialnego, nie było zbędnego zgiełku i demagogii.

Podobną opinię przedstawił Nowaczyński w swojej książce *Najpiękniejszy człowiek mego pokolenia*³¹. Stwierdził, że w życiorysie Chmielowskiego nie ma nic, co należałoby zmieniać, upiększać, poprawiać. Chociaż całe lata żył trybem życia artysty, zawsze był inny, różnił się od otoczenia. „Był zawsze między hedonistami ascetyczny, między fantastami refleksyjny, między indyferentami wierzący” [N 11]. Życie tego człowieka wypełniło wszystko, co najpiękniejsze: patriotyzm, rycerskość, artyzm, a przede wszystkim miłosierdzie i ofiarność. „To, o czym Tolstoj marzył i do czego rwał się [...], to wszystko Adam Chmielowski całkiem spokojnie, bez cienia teatralizacji zrealizował. Poszedł w służbę maluczkim, od kolebki wydziedziczonym, dożywotnio bezrobotnym, najuboższym, bez orędzi i manifestów, cicho i bezgłośnie” [N 64]. Zdaniem pisarza, Brat Albert zmienił najważniejsze biblijne przykazanie miłości; sprowadził je do wersji: „kochaj bliźniego swego więcej, niż siebie samego”, a co więcej — w takiej formie sam je realizował. Udowodnił, że można naprawdę żyć po chrześcijańsku. Dlatego możemy szczerzyć się, stwierdza Nowaczyński, że spomiędzy nas, Polaków, wyszedł taki człowiek, niestrudzony kwestarz i jałmużnik, „człowiek istotnie ewangeliczny” [N 70]. Za życia święty.

²⁹ A. Nowaczyński, *Dni Brata Alberta*. „Prosto z mostu” 1939 nr 9.

³⁰ Loc. cit.

³¹ A. Nowaczyński, *Najpiękniejszy człowiek mego pokolenia*. Poznań 1936; dalej [N].

Malarka Pia Górska pisała w swojej książce, iż raz tylko w życiu spotkała Brata Alberta, raz tylko z nim rozmawiała, ale cała jej młodość upłynęła wśród ludzi, którzy kochali Adama Chmielowskiego i z zachwytem się o nim wypowiadali. Jej powieść powstała jako rezultat spotkań z takimi właśnie osobami. Górska chciała również, by jej dzieło było „gorącym westchnieniem za człowiekiem, który był może świętym”³².

Wyczółkowski przyznał, że jest szczęśliwy, iż poznał tego świętego człowieka. Na łożu śmierci modlił się do Brata Alberta i wzywał jego pomocy.

Maria Morstin-Górska pisała: „Służył heroicznie Prawdzie, Pięknu i Dobru. [...] Jako żołnierz, jako artysta i jako zakonnik — zawsze był całkowicie i bez reszty oddany swojej pracy. Bezkompromisowość była zasadniczym rysem jego charakteru. Nie znał rezygnacji będącej wynikiem zmęczenia i bezwładu”³³.

Jego pośmiertny proces kanonizacyjny świadczy o tym, że i dla potomnych świętość Brata Alberta jest fascynująca, a jednocześnie mobilizuje do zastanowienia się nad kwestią własnej religijności. Wśród biografii i wielu artykułów (często okolicznościowych) dotyczących Chmielowskiego znaczącą część stanowią rozważania jego kontynuatorów — braci albertynów.

Marcin Wójtowicz (brat Marian) w artykule *Brat Albert*³⁴ raz jeszcze rozważa podstawy dzieła miłosierdzia Chmielowskiego. Nie kwestionując jego społecznych korzeni i charakteru, uważa, iż działalność ta miała grunt o wiele głębszy. Humanizm Brata zakotwiczony był głęboko w człowieczeństwie Chrystusa, którego oblicze dostrzegał Albert w każdym, w szczególności w najuboższych, wzgardzonych i opuszczonych. „Brat Albert przygarniał każdego do swego domu, gdyż w każdym dostrzegał Chrystusa”. Istotne jest również w pracy Wójtowicza stwierdzenie o naśladownictwie Chrystusa: „Swym wyjściem poza opłatki naśladuje Brat Albert Syna Bożego zstępującego ku naszej opuszczonej nędzy, by dostrzec oczy-

³² P. Górska, *Szary Brat*. Poznań 1974, s. 4.

³³ M. Mostin-Górska, *Adam Chmielowski — Brat Albert*. „Verbum” 1936 nr 3.

³⁴ M. Wójtowicz, *Brat Albert*. „Tygodnik Powszechny” 1977 nr 14.

ma wiary i miłości w każdym, nawet najbardziej znieważonym obliczu, ślady rozjaśniającego się nad nami Oblicza Bożego”.

Autor zauważa, iż za życia Chmielowskiego niespotykane garnęli się do niego kandydaci na współpracowników. Jedni zostawali, dzielili z nim los, inni, nawet gdy odchodzili, odchodzili pokrzepieni, gdyż samą obecnością wyzwalali dobro lub przyczyniali się do odmiany, nawrócenia.

Inny z albertynów, brat Damian Synowiec³⁵, podkreśla zasługi Alberta — ani kapłana, ani zakonnika w sensie prawnym — dla Kościoła. Wszyscy mogą się od niego uczyć i z jego postawy czerpać. Nigdy Brat Albert nie przestał być artystą, a wszystkie dobre uczynki, jakie spełniał, były uzewnętrznieniem piękna, jakie Chmielowski artysta nosił w duszy. Zdaniem Synowca, Brat Albert pragnął, aby to piękno moralne stało się udziałem ludzi marginesu. Autor artykułu przedstawia Alberta Chmielowskiego także jako wielkiego społecznika, który pragnął naprawy stosunków społecznych, gdyż dostrzegał, że nędza materialna prowadzi nieuchronnie do nędzy moralnej.

„Dom jego był domem wszystkich”, taką opinię wyraził o Bracie Albercie inny autor — Jan Kundzik³⁶, którego najbardziej zafascynowała ponadczasowość postaci Brata Starszego. Odejście Chmielowskiego „nie było odejściem człowieka, po którym nie pozostał żaden ślad istnienia, żaden znak dalszego trwania”. Brat Albert złożył ze swego życia świadectwo, które zadziwia heroiczną miłością człowieka i ogromną ofiarą — składaną co dnia, aż po kres życia w pełnej miłości posłudze bliźnim. Dla nich właśnie Chmielowski zrezygnował z malarskiej kariery, by stać się „bratem tych wszystkich upośledzonych losem nędzarzy i cierpiących — Bratem Albertem”.

Kolejnym źródłem wiedzy o Chmielowskim są rozprawy ze zbioru pt. *Brat Albert. Życie i dzieło*³⁷. W opinii Jana Majdeckiego, „Adam Chmielowski w swojej życiowej wędrówce od biedy życia artysty ku nędzy upośledzonych i cierpiących ludzi z dolów społecznych uosabiał Kościół ubogich”³⁸. Nobilitował pojęcie miłości

³⁵ A. Synowiec, *Artysta, opiekun ubogich*. „Przegląd Katolicki” 1989 nr 45–46.

³⁶ J. Kundzik, *Dom jego był domem wszystkich*. „Kierunki” 1986 nr 34.

³⁷ *Brat Albert. Życie i dzieło*. Warszawa 1978.

³⁸ J. Majdecki, *Z charyzmatem społecznika*. [w:] *Brat Albert, op. cit.*, s. 38.

bliźniego, braterstwa i służby społecznej. Natomiast zdaniem księdza Władysława Smolenia Brat Albert uosabia problemy ponadnarodowe. „Osoba Adama Chmielowskiego, który opuścił pracownię malarską, aby wejść do przytułków dla najbiedniejszych budzi refleksje przekraczające granice jednego narodu”.³⁹ Smoleń uważa również, że tylko niezwykła chrześcijańska siła inspiracji tłumaczy, dlaczego Brat Albert mógł natchnąć swoją ideą tylu ludzi i przekonać do swojej działalności charytatywnej różne instytucje — choć, oczywiście, napotykał wiele przeszkód.

Św. Albert na stałe wpisał się w historię Kościoła w Polsce, a posługa zgromadzeń przezeń założonych stała się częścią polskiej rzeczywistości. Swego czasu Adolf Nowaczyński ubolewał, że choć wszyscy doceniają pracę i działalność Brata Alberta, nie ma w Krakowie ulicy nazwanej jego imieniem, choć bezsprzecznie być powinna. Dziś Brat Albert nie tylko patronuje nagrodzie dla artystów zasłużonych dla kultury chrześcijańskiej — ale powstają również kościoły pod wezwaniem św. Alberta. Jest też w Krakowie, na Kazimierzu, ulica św. Adama Chmielowskiego, boczna od ul. Krakowskiej. Brat Albert należy do ludzi różnych czasów i pokoleń, współczesnych i potomnych. Sprawdziły się bowiem słowa ks. Michalskiego:

W miarę jak czas od nas go oddala, rośnie jego wielkość i jego bliskość. Brat Albert należy do nas wszystkich. Należy do wielkich i małych, do możnych i słabych, bogatych i bezdomnych, świeckich i duchownych, do ludzi ze wszystkich stronnictw politycznych.⁴⁰

3. Brat Albert w literaturze pięknej i w nauczaniu papieża Jana Pawła II.

Gdy jako znany już i ceniony malarz Chmielowski porzucił drogę sztuki, by poświęcić się ludziom tzw. marginesu społecznego, wywołał w środowisku artystycznym niemałą sensację. Szok prze-

³⁹ W. Smoleń, *Od piękna sztuki do piękna miłości*. [w:] *Brat Albert*, op. cit., s. 5.

⁴⁰ K. Michalski, *Brat Albert*. Kraków 1946, s. 5.

żyli zarówno jego przyjaciele, jak również ci, którym zamierzał się poświęcić. Oto ktoś „wysoko urodzony” rezygnuje z przywilejów swego stanu i środowiska, aby wszystko, co potrafi, ofiarować „wyrzutkom” społeczeństwa. Czasami więc praca Chmielowskiego wśród bezdomnych i biednych w krakowskiej ogrzewalni budziła zaniepokojenie lub nawet zgorszenie.

Ale też jego wzniosła idea i heroiczna decyzja fascynowały. Niezwykle poświecenie się Chmielowskiego dla najbiedniejszych sprawiało porywające wrażenie. Niektórzy widzieli nawet w Bracie Albertcie drugiego świętego Franciszka. Życie Chmielowskiego stanowiło dla wielu wspaniałe świadectwo chrześcijańskiej miłości. Ślady zachwytu nim nosi polska literatura piękna, zarówno utwory powstałe za życia Alberta, jak i późniejsze.

Pierwszą literacką reakcją wzorowaną na Chmielowskim jest malarz Warsz w powieściach Adama Krechowieckiego⁴¹ pt. *Jestem i Kres*; bohater rezygnuje z kariery artystycznej i zakłada przytułek dla biednych.

W okresie Młodej Polski Chmielowski zaistniał w literaturze za sprawą Stanisława Witkiewicza oraz Stefana Żeromskiego. Na podstawie relacji Witkiewicza na temat Chmielowskiego Żeromski stworzył w *Nawracaniu Judasza* (1916)⁴² postać brata Przewodnika, niegdyś malarza, którego główny bohater powieści, Ryszard Nienaski, spotyka w ubogim klasztorze w górach, dokąd udaje się po życiowych niepowodzeniach i gdzie znajduje gościnę i pomoc.

W dwudziestoleciu międzywojennym wzrastający kult Brata Alberta znalazł wyraz w wielu utworach literackich zamieszczanych zwłaszcza w czasopismach „Nasza Myśl”⁴³ i „Kalendarz Brata Alberta”. Do ciekawszych zalicza się wiersz Maryli Wolskiej *Brat Albert* — osnuty na kanwie osobistych wspomnień poetki o Chmielowskim z okresu, gdy jeszcze jako malarz odwiedzał dom jej ojca, artysty Karola Młodnickiego — a także wiersz Władysława Zechente-

⁴¹ A. Krechowiecki, *Jestem*. Warszawa 1894; *Kres*. Warszawa 1894.

⁴² Zob. S. Żeromski, *Nawracanie Judasza*. Warszawa 1970, s. 310–311, 317, 319–325, 336, 339.

⁴³ „Nasza Myśl. Organ Młodzieży Zakładów Wychowawczych Braci Albertynów”, od 1937 roku „Głos Brata Alberta”.

ra *Pod Baranami bal*⁴⁴, ukazujący przełom duchowy Adama Chmielowskiego; w czasie zabawy nagle opuszcza on towarzystwo i udaje się do przytułku nędzarzy.

Znane są również utwory sceniczne oparte na zdarzeniach z życia Chmielowskiego, przeznaczone głównie dla teatrów amatorskich. Należy do nich np. obrazek sceniczny Michaliny Janoszanki pt. *Gość z nieba* czy też utwory Elżbiety Kalinowskiej *Już idę* i *Mały tercjarz*.⁴⁵ Z utworów późniejszych na szczególną uwagę zasługują „rozważania dramatyczne” Adama Bunscha *Przyszedł na ziemię święty*⁴⁶.

W okresie powojennym bardzo oryginalne ujęcie postaci Chmielowskiego odnajdujemy w utworze Tadeusza Kudlińskiego *Świętokradca*⁴⁷. Powieść, której akcja osadzona jest w realiach drugiej wojny światowej, przedstawia malarza Adama Tyczyńskiego i jego wewnętrzne przeobrażenie; na skutek przeżyć wojennych bohater rezygnuje z kariery i poświęca się najuboższemu jako brat Emanuel. Główny nacisk położony tu został na życie świeckie Adama i na jego artystyczną wrażliwość. Tyczyński jest postacią znaną i cenioną w towarzyskich kręgach. Nie jest mu obce uczucie miłości — usiłuje ukryć swoje zainteresowanie aktorką Heleną Łagodzińską (prawdopodobnie wzorowaną na Helenie Modrzejewskiej). Nawet gdy posługuje już jako brat Emanuel, pozostaje artystą. W swej malarzkiej wyobraźni prowadzi dysputy z wymyślonymi postaciami o „barwnych” nazwiskach: Błękitek, Zielonka, Czerwieniec, Fioletur, Żółtek.

⁴⁴ M. Wolska, *Brat Alberta*. [w:] *Dzbanek malin*. Medyka 1929; W. Zechenter, *Pod Baranami bal*. „Głos Brata Alberta” 1938 nr 7.

⁴⁵ M. Janoszanka, *Gość z nieba*. *Obrazek sceniczny*. Kraków 1938; E. Kalinowska, *Już idę... Pięć obrazów z życia bohatera miłości*. Kraków 1938; *Mały Tercjarz*. *Obrazek z dzieciństwa Brata Alberta*. Kraków 1938.

⁴⁶ A. Bunsch, *Gołębie Brata Alberta*. *Rzecz o Adamie Chmielowskim*. *Rozważania dramatyczne w 3 aktach*. Wyd. Glasgow 1943 (powst. 1941). Wyd. nast. *Przyszedł na ziemię święty*. „Tygodnik Powszechny” 1946 nr 49–51.

⁴⁷ T. Kudliński, *Świętokradca*. Wrocław 1947.

Inną powieścią inspirowaną życiem Brata Alberta jest *Obraz życiem malowany* Teresy Weyssenhoff⁴⁸. Autorka wnika w duchowość Brata Alberta, zwraca uwagę na ciągle poszukiwanie przez Chmielowskiego sensu życia. W utworze pojawia się stale powracający motyw obrazu *Ecce Homo*, stanowiącego niejako ideę przewodnią, która przyświeca Adamowi. Obraz towarzyszy mu we wszystkich decydujących chwilach. Bohater maluje go stopniowo, wyrażając swoje nastroje i przeżycia. Powieść wyróżnia się doskonałą znajomością źródeł historycznych o Adamie Chmielowskim — Bracie Albercie.

Bodaj najbardziej popularnym utworem dotyczącym Brata Alberta jest jednak dramat Karola Wojtyły *Brat naszego Boga*⁴⁹, skoncentrowany przede wszystkim na walce wewnętrznej bohatera oraz na procesie dochodzenia do idei całkowitego poświęcenia się ubogim. Utwór, mimo iż dotyczy krótkiego okresu życia Chmielowskiego, świadczy o doskonałej orientacji biograficznej autora dramatu i o jego zachwycie osobą świętego. Fascynacja ta jest także widoczna w kazaniach Karola Wojtyły — najpierw biskupa krakowskiego, potem kardynała, wreszcie Ojca Świętego Jana Pawła II⁵⁰. Zainteresowanie Wojtyły Bratem Albertem miało swe uzasadnienie w tym, że od początku kariery kapłańskiej był związany — poprzez diecezję, z której pochodził późniejszy błogosławiony i święty — ze sprawą Brata Alberta. Już jako kardynał, w sierpniu 1967 roku powiedział półzartem:

Staram się wykorzystywać każdą okazję pobytu w Rzymie, ażeby sprawy procesu beatyfikacyjnego Brata Alberta, że się tak wyrażę, przypilnować, zresztą jego synowie, a zwłaszcza jego duchowe córki czuwają nad tym i bardzo czuwają nade mną, ażebym przypadkiem w tym się nie zaniedbał. [W 59]

Wydaje się jednak, że i bez owej „motywacji” ze strony siostr albertynek zaangażowanie Ojca Świętego w sprawę byłoby bardzo

⁴⁸ T. Weyssenhoff, *Obraz życiem malowany*. Kraków 1994.

⁴⁹ K. Wojtyła, *Poezje i dramaty*. Kraków 1979.

⁵⁰ Cytaty według: K. Wojtyła, *Świadectwo oddania bez reszty. Przemówienia i homilie*. Kraków 1991; dalej [W].

duże, gdyż — jak to podkreślał wielokrotnie — Brat Albert był mu postacią szczególnie bliską. 8 lutego 1964 roku w Prądniku, jeszcze jako biskup krakowski, powiedział do siostr ze zgromadzenia Brata Alberta:

Na pierwszej sesji soboru zapoznałem się ze sprawą Królowej Jadwigi, a na drugiej ze sprawą waszego Ojca, a nie przesadzę, gdy powiem, że i mojego Ojca, bo On od młodych lat bardzo dużo mi mówił. [W 37]

Podobne wypowiedzi powtarzają się wielokrotnie. Słyszymy na przykład z ust Papieża słowa: „Postać Sługi Bożego Adama Chmielowskiego jest mi osobiście bardzo droga” [W 63]. Powiedział też Karol Wojtyła: „Jest on postacią dla mnie bardzo bliską, z którą żyłem się, chodziłem po jego śladach, szlakach jego dróg duchowych, wspaniałych i heroicznych, którymi prowadził go Bóg” [W 17]. Wielokrotnie również podkreślał szczególną polskość człowieka, w którym „dusza polska się wyraziła” [W 70]. Za niezwykle ważny moment biografii Chmielowskiego uznał jego udział w powstaniu styczniowym, interpretowany jako naturalny etap rozwoju tego człowieka — „kości z kości naszej, krwi z krwi naszej, prawdziwego Polaka” [W 19]. W 1963 roku w Krakowie mówił, że uczestnictwo Brata Alberta i Ojca Rafała Kalinowskiego w powstaniu

pozostaje w ścisłym związku z ich drogą do Boga. [...] Adam Chmielowski szedł do powstania z całym młodzieńczym zapałem. Jego dojrzałość wewnętrzna nie mogła się wówczas równać dojrzałości Józefa Kalinowskiego, ale na drogach powstańczych, w tych wszystkich bitwach, w których brał udział, zaczęła się kształtować ta właśnie dojrzałość, która stopniowo przeobraziła żołnierza i artystę w sługę ubogich i świętego. [W 33–34]

Bliski i bardzo bezpośredni stosunek Karola Wojtyły do Brata Alberta jest niezaprzeczalny. Znamienne jest również, że właśnie człowiek, który w 1982 powiedział: „codziennie modłę się o tę beatyfikację”, dokonał jej zaledwie rok później, 22 czerwca w Krakowie, a siedem lat później wyniósł Brata Alberta na ołtarze, włączając go

do zastępów świętych uznanych przez Kościół katolicki. Było to wspaniałe dopełnienie starań, jakie włożył Karol Wojtyła w sprawę Chmielowskiego. Oto dla nieba narodził się nowy święty, już nie tylko „według naszego najgłębszego przeświadczenia”, ale i wedle praw Kościoła.

W tekstach kazań Karola Wojtyły Brat Albert odzwierciedla się jako osobowość wszechstronnie bogata, nie tyle materialnie, co wewnętrznie, duchowo, obdarzona niezwykle wrażliwością artystyczną, obiecujący talent. „To był człowiek–kopalnia” — mówi papież [W 18]. Jednak Chmielowski stawia te wszystkie wartości pod znakiem zapytania, by wreszcie odrzucić je w imię miłości bliźniego. Karol Wojtyła powiada:

Z jakąś zastraszającą konsekwencją odrzucił wszystko to, co Chrystus uważał za stratę. Nosił w sobie predyspozycje na człowieka wielkiego, a on wybrał małość. Wybór ten kosztował go bardzo dużo. [W 21]

Rezygnacja nie przyszła Chmielowskiemu łatwo. Autor *Brata naszego Boga* doskonale zdaje sobie z tego sprawę, bo mówi: „Dzieje duszy Brata Alberta ukazują nam, ile kosztowało to zwycięstwo nowego człowieka nad starym, nowego życia nad dawnym” [W 81]. Bo oto narodził się nowy człowiek. Tę przemianę określił Wojtyła parafrazując słowa wieszczki: „Umarł Adam Chmielowski, a narodził się Brat Albert” [W 18].

W 1967 roku w Krakowie biskup Wojtyła mówił:

Kiedy 80 lat temu, tu właśnie w kościele ojców kapucynów znany w środowisku artystycznym Krakowa malarz Adam Chmielowski przyjmował habit, siemięgę właściwie [...] może bardzo wielu ludzi w jego środowisku myślało, że on właśnie grzebie talent. I nieraz jeszcze wracała ta myśl, czy nie pogrzebał talentu? Czy nie postąpił jak ten trzeci człowiek z Ewangelii, który pogrzebał talent, ukrył, przestał z nim współpracować, nie rozwinął go. Tak myślano, na pewno tak myślano w tym środowisku, do którego przynależał Adam Chmielowski. A tymczasem dalsze dzieje jego życia, jego życia aż do śmierci i jego życia po śmierci wskazują na to, że nie pogrzebał talentu, ale

że właśnie znalazł talent: pomnożył go. Pomnożył nadobficie, odkrył jakąś głębszą prawdę, doszedł do jakiegoś większego dobra, znalazł jakąś największą miłość i za tym poszedł. [W 58]

Wyrażna w tej nauce jest fascynacja ideą Alberta Chmielowskiego, jego misją.

Sięgnął bardzo głęboko w niedolę ludzką, tak głęboko, jak głęboko nie sięga żaden nastrój chlubiący się humanitaryzmem i zwrotem do najbardziej pokrzywdzonych. Tak bardzo głęboko sięgnął Brat Albert do tych wyrzutków najbardziej wydziedziczonych, do wyrzutków, którym nikt nie umiał pomóc, nie dlatego, żeby nie chciał, ale dlatego, że nie umiał do nich przemówić. Do nich dotarł Brat Albert i to była jego właściwa misja. [W 18]

Według Wojtyły, Święty Albert „radikalnie rozumiał kwestię społeczną, w sposób Boży, nadprzyrodzony” [W 19]. Mógł tego dokonać, bo kwestie społeczne połączył z wiarą i miłością do Boga, którego zawsze szukał we wszystkich ludziach. Pamiętał o Bożym obrazie i podobieństwie w człowieku. Kardynał Wojtyła ujął to w następujące słowa:

Tam, gdzie zdawało się, iż już nic Bożego nie ma w człowieku, tam ten człowiek posłany od Boga, któremu było na imię Albert, umiał jeszcze coś Bożego znaleźć, umiał jakąś iskrę Bożą wskresić w duszy ludzkiej, która nigdy, jakkolwiek bardzo byłaby spodłona i upadła, nigdy nie przestaje być obrazem i podobieństwem Boga. [W 53]

Wojtyła zwraca szczególną uwagę na służebną rolę, jaką spełniał Adam Chmielowski wśród nędzarzy, i na religijny, chrześcijański wymiar jego posługi, do której siły czerpał z Boga. Wzorem był dla niego Chrystus, który nie przyszedł, aby mu służyło, ale aby służyć. W nauczaniu kardynała Wojtyły Chmielowski jawi się jako człowiek pokorny, a jednocześnie, przez swoje postępowanie zgodne z Bożą nauką, bliski Stwórcy. Pokora wiąże się zawsze z bliskością Bogu.

To jest ten człowiek, który tak bardzo zbliżył się do Bożego majestatu, że musiał runąć na kolana, a kiedy podniósł wzrok, ażeby zobaczyć przed kim klęczy, to wówczas dostrzegł, że klęczy przed Chrystusem, w tym najnędniejszym, najbardziej wydziedziczonym moralnie i społecznie człowieku. [W 44]

Chmielowski służył więc Bogu w ludziach. Wiedział, że ponieważ Chrystus jest w każdym człowieku, cokolwiek uczyni drugiemu człowiekowi — uczyni dla Niego. Poprzez szukanie Chrystusa w ludziach pielęgnował w sobie Jego obraz. Wojtyła dostrzegł w Albercie podobieństwo do Chrystusa głoszącego miłość:

Zawsze mówił, że jest Jego najlichszą imitacją, a tymczasem był nie tylko wierną imitacją, ale bardzo dokładnym obrazem. [W 26]

Że św. Albert potrafił widzieć w każdym brata, było możliwe tylko dzięki ogromnej miłości, którą nosił w sobie. Wojtyła nazywa go nawet „wcieloną Caritas” [W 23]. Uważa więc, że miłość była nie tylko obecna w życiu Adama Chmielowskiego, ale można go uznać za żywe wcielenie tej kardynalnej cnoty chrześcijańskiej. Miłość umacniała Brata Alberta w jego postanowieniach, dodawała sił i pomagała przetrwać trudności. Była jak płomień. Święty Albert spalał się „żywym płomieniem miłości”. Dokonał niełatwego wyboru, ale swym życiem człowieka w pełni Bożego złożył świadectwo wiary i miłości. Karol Wojtyła zauważył:

Szary Brat przeszedł ulicami Krakowa dobrze czyniąc, dając świadectwo Ewangelii Jezusa Chrystusa, opowiadając całym swoim życiem osiem błogosławieństw, nie słowami, ale życiem. [W 94]

Alina Kępa

ADAM CMIELOWSKI JAKO POSTAĆ HISTORYCZNA
W ŚWIETLE FAKTÓW I OPINII.

ADAM CHMIELOWSKI AS A HISTORICAL FIGURE
IN THE LIGHT OF FACTS AND OPINIONS.

Summary

The article gives a review of opinions and reflections about a man of great calibre. It presents by means of exploration (in a shortened and selective manner) the way Adam Chmielowski appears to the eye of a researcher as a historical character in the light of the texts of various categories. The paper constitutes an introductory or even a pre-introductory stage for the considerations leading to a separate and wider elaboration concerning Brother Albert found in the Polish literature. The topic itself was ripening in Adam Chmielowski's times (the second part of the 19th century) in the light of the rough and hagiographic reports as well as other sources not revealed before but it takes its full shape in the present day. The reader will find interesting the investigative idea to reach the answer to the question whether the visions and literary pictures adequately confronted the phenomenon of the historical figure of the Polish St. Francis.